



Holandia • Europa • Świat

Scena Polska.nl

Kwartalnik nr 1(94)/2018

www.poolspodium.org

ISSN 1233-7633



FESTIVAL OF POLISH FILMS IN THE NETHERLANDS
POOLS PODIUM PRESENTS

10^e POOLSE FILMLENTE

10. POLSKA WIOSNA FILMOWA

14, 21 APRIL 2018
SCHIEDAM – EUROScoop SCHIEDAM

15, 22 APRIL 2018
TILBURG – EUROScoop TILBURG

WWW.POOLSPODIUM.ORG



Jan P. Plocher



Scena Polska w Holandii zaprasza
na monodram w klimacie filmowym
w wykonaniu Małgorzaty Bogdańskiej

Małgorzata Bogdańska i Marek Koterski

Nie lubię pana Panie Fellini



Występuje

**Małgorzata
Bogdańska**

Reżyseria

**Marek
Koterski**

w obecności reżysera Marka Koterskiego

sobota 7.04.2018 / godz. 19:00 / Euroscop Schiedam

niedziela 8.04.2018 / godz. 19:00 / Euroscop Tilburg

rezerwacja biletów: poolspodium@gmail.com / www.poolspodium.org

Partnerzy:

niedziela.nl



EUROSCOOP
BIOSCOPIEN I SCHIEDAM

EUROSCOOP
TILBURG



ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ
Redaktor Naczelna

Wiosennie, teatralnie i filmowo! Tak wita Państwa w tym roku Polska Scena w Holandii. Jak przystało na młodą Jubilatkę, po pięknie spędzonych 25-letnich urodzinach, dojrzała, otoczona przyjaciółmi, rozpoczyna z nową energią kolejne lata działalności na rzecz kultury polskiej.

W kwietniu, Scena Polska zaprasza na spotkanie z teatrem i filmem do kin Euroscop Schiedam i Euroscop Tilburg. O tym piszemy na stronach 4-10. Kto chciałby więcej na ten temat wiedzieć, proszony jest zaglądać na stronę: www.poolspodium.org i polubić nas na facebooku:

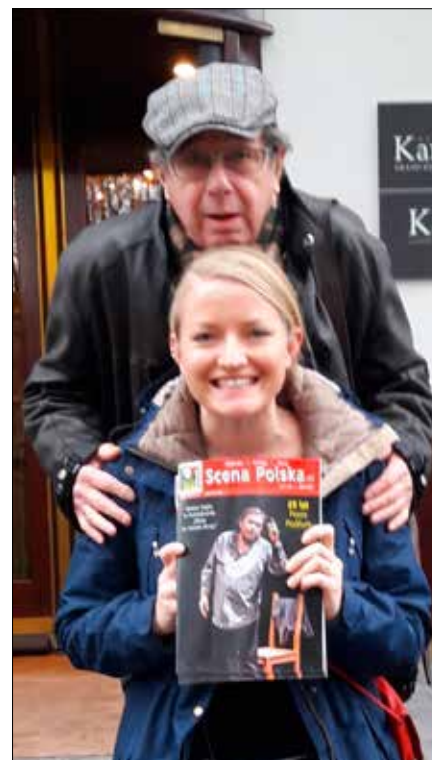
www.facebook.com/scenapolska lub napisać na adres: poolspodium@gmail.com.

W dalszej części naszego pisma znajdziecie Państwo ciekawe artykuły, recenzje książki i trochę wiosennego humoru. Nasz zespół redakcyjny to stała grupa autorów z Holandii i rozproszeni po świecie, zaprzyjaźnieni dziennikarze. Piszą z potrzeby podzielenia się z czytelnikami sprawami nie tylko z dziedziny kultury, ale także o sprawach społecznych lub dzieląc się swoimi osobistymi przeżyciami. Poza prozą, także poezja ma ważną pozycję w naszym piśmie. Na pewno duża zasługa tutaj śp. Wandy Sieradzkiej, poetki, naszej redakcyjnej przyjaciółki.

Będziemy na łamach naszego pisma przypominać też wcześniej publikowane artykuły, które publikowane dwadzieścia lat temu nadal zaskakują aktualnością. W tym numerze przypominamy artykuł śp. Jana Kaczmarska z kabaretu „Elita”,

który po występie w Holandii został naszym redakcyjnym współpracownikiem. Szkoda, że na tak krótko...

Warto też wracać do wspomnień z niezapomnianych imprez Sceny Polskiej, bo jak napisał kiedyś jeden z naszych redaktorów, wspominając któryś z jubileuszy: „Jest potem co wspominać”!



SCENA POLSKA | Kwartalnik, nr 1(94)/2018 | ISSN 1233-7633

REDAKCJA: Zofia Schrotten-Czerniejewicz i zespół.
WYDAWCA: Stichting Pools Podium, Tel. +31 (0) 30 2718296, e-mail: poolspodium@gmail.com
Stichting Pools Podium, ABN AMRO Utrecht, IBAN: NL85 ABNA0 518544443.
www.poolspodium.org

ZDJĘCIA: Archiwum SPP
SKŁAD KOMPUTEROWY: Mariusz Mamek | Mac Map
OKŁADKA: Plakat – autor Andrzej Pągowski

Projekt jest współfinansowany w ramach funduszy polonijnych Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej.



Nie lubię pana, Panie Fellini

czyli historia włoskiej miłości Giulietty Masiny
oraz Federica Felliniego

Spektakl opowiada historię Giulietty Masiny, włoskiej aktorki neorealizmu, zdobywczyni dwóch Oscarów i – prywatnie – żony reżysera Federica Felliniego. Para poznała się w 1942 roku, w kolejnym wzięła już ślub. Byli małżeństwem przez 50 lat. Rozłączyła ich nagła śmierć Felliniego. Masina zagrała w siedmiu filmach swojego męża, m.in. w „La Stradzie”, „Niebieskim ptaku”, czy „Nocach Cabirii”. Burzliwy i pełen emocji związek dwojga arystów zainspirował Koterskiego do zmierzenia się z tym tematem na teatralnym afiszu. Rola Masiny w „Nie lubię pana, Panie Fellini” oddał swojej żonie, Małgorzacie Bogdańskiej.

„Nie lubię pana, Panie Fellini” to druga produkcja warszawskiego Teatru w Walizce. Za pierwszym razem twórcy teatru – Koterski i Bogdańska – pracowali z felietonami Krystyny Jandy. Na ich podstawie powstał monodram „Moja Droga B.”, który Koterski wyreżyserował, a Bogdańska zagrała.

Artystom zależało, aby Teatr w Walizce był szeroko dostępny oraz... żeby mógł się zmieścić do walizki. Ta z monodramu „Nie lubię pana, Panie Fellini” jest bardzo pojemna: w spektaklu znajdziemy takie rekwizyty jak m.in. kapełusz Federica Felliniego, buty do stepowania, filmowy kłaps, czy bębenek Gelsominy.



Małgorzata Bogdańska

Na podróż w czasie przez wspólne życie i kolejne plany filmowe włoskiej pary

zaprasza Scena Polska w Holandii dnia 7 & 8 kwietnia 2018 r.

Marek Koterski

polski reżyser filmowy i teatralny, scenarzysta, dramaturg. Absolwent Wydziału Reżyserii PWSFTviT w Łodzi. W swoich filmach wykreował postać Adasia Miauczyńskiego, którego losy widzowie mogli śledzić m.in. w „Domu wariatów”, „Nic śmiesznego”, „Wszyscy jesteśmy Chrystusami”, czy obsypanym nagrodami „Dniu Świra”. Za zbiór dramatów o tym samym tytule został nominowany do Nagrody Literackiej Nike 2003.



Małgorzata Bogdańska

polska aktorka, w filmie debiutowała już w wieku 16 lat. Ukończyła studia na Wydziale Aktorskim PWSFTviT w Łodzi. Następnie rozpoczęła pracę w Teatrze Ochoty w Warszawie, z którym na zaproszenie Sceny Polskiej, w 1996r. wystąpiła w Holandii z Tomaszem Mędrzakiem w spektaklu „Edukacja Panny Rity”. Aktorka jest znana m.in. z roli Beaty Miauczyńskiej w filmie „Wszyscy jesteśmy Chrystusami”, czy Kobiety o Wielu Twarzach z „Baby są jakieś inne”. Razem z Markiem Koterskim założyła warszawski Teatr w Walizce.

Kocham, nie lubię

„Nie lubię pana, Panie Fellini” – reż. Marek Koterski

ŁUKASZ MACIEJEWSKI

Po raz pierwszy zobaczyłem *Giulettę Masinę* w „*Nocach Cabirii*” Felliniego – byłem wtedy uczniem szkoły podstawowej, ale film zrobił na mnie ogromne wrażenie. Święta prostytutka, dziewczyna o złotym sercu i pięknej duszy. Kino potem dziesiątki razy spospolitowało ten profil, ale Masina była pierwsza, pozostała jedyna. Bo biło od niej światło niewinności, piękna i wielkiego dramatu. Potem oczywiście nadrobiłem wszystkie pozostałe tytuły *Giuletty* i *Federica*, ale tamto pierwsze wrażenie, refleks spotkania z *Cabirią*, pozostało najsilniejsze, mocniejsze nawet od „*La Strady*” – być może dlatego, że było debiutanckie, właściwie nieświadomione, nadwrażliwe.

Myszę o *Giulettie*, o *Fellinim*, ich wspólnych filmach, ponieważ inna para w życiu i w pracy, aktorka *Małgorzata Bogdańska* oraz reżyser i pisarz *Marek Koterski*, stworzyli wspólnie spektakl o *Masinie*, zatytułowany wymownie „*Nie lubię pana, Panie Fellini*”. Bardzo dobry spektakl.

Na scenie jest tylko ona – *Giuletta/Małgorzata*. Obok niej walizka z rekwizytami. Tam mieści się wszystko, całe życie. Cała miłość i niechęć do *FeFe*.

„*Nie lubię pana, Panie Fellini*” to druga, po „*Mojej Drogiej B.*”, produkcja rodzinnego „*Teatru w walizce*”. Coś więcej niż nośna nazwa, chodzi o ideę. *Koterscy* trafiają do domów pomocy społecznej, zakładów penitencjarnych, domów dziecka, mniejszych i większych miejscowości. Przywożą im teatr. *Teatr w walizce*. *Bogdańska* wyjmuje na scenie kapelusik *Felliniego*, ręczny megafon, trąbkę, buciki do stepowania, bęben *Gelsominy*, czerwony nos klauna. I zaczyna swoją opowieść. Napisany wspólnie przez *Marka Koterskiego* monolog o miłości, która zna gorycz zdrady i odrzucenia. „*Ta małutka gąska bardzo mi się podoba i jest taka śmieszna*” – mówił o niej *Fellini* z mieszaniną czułości i politowania. „*Nie lubię pana, Panie Fellini*” to spektakl o miłości mimo wszystko. *Giuletta* nie lubiła *FeFe*, ale bardzo go kochała.

Rama spektaklu rozpięta pomiędzy pierwszym spotkaniem *Giuletty* i *Federica* a śmiercią obojga, znaczone jest przede wszystkim kinem, miłością do kina, oddaniem i zawierzeniem guru i twórcy. Kolejny tytuły *Felliniego* z udziałem *Masiny*: „*La strada*”, „*Noce Cabirii*”, „*Ginger i Fred*”, przybliżenia i oddalenia, wielkie

uczucie i monstrialny egotyzm reżysera. *Koterski* na przykładzie legendarnej włoskiej pary pisze jednak o wszystkich artystach, o cenie którą płacą za sukces, o pracy na końcówkach nerwowych, ale także o mniejszych lub większych snobizmach, powierzchowności sądów albo o zwyczajnej głupocie. Szczęśliwie spektakl nie jest laurką dla *Felliniego*, to raczej postać mocno dwuznaczna. Wspaniały artysta, słaby człowiek, do pewnego stopnia manipulant – również w życiu uczuciowym, który miał szczęście spotkać idealną akuszerkę, towarzyszkę jego egocentrycznej drogi. *Małgorzata Bogdańska* również nie gra *Giuletty* wyłącznie w pastelowych barwach. Cierpi i kocha, ma kompleksy, potrafi być złośliwa i obraźliwa, chciałaby wyglądać lepiej, grać w różnych filmach, nie znosi nostali w która została wtłoczona

na przez męża. W ich relacji kino stale mierzy się z życiem, a życie często przegrywa w tym starciu. Film jest najważniejszy. *Bogdańska* gra to wszystko z wyczuciem, wrażliwie i emocjonalnie, a miłośnik kina *Felliniego* z ukontentowaniem odnajdzie w strukturze przedstawienia nawiązania do kreacji *Masiny* w „*Giulettie od duchów*”, „*La stradzie*”, „*Białym szejku*” czy „*Ginger i Fred*”.

Kiedy pół roku przed śmiercią, *Fellini* odbierał Oscara za całokształt twórczości, statuetkę przekazał w ręce towarzyszącej mu żony, mówiąc „to jej wszystko zawdzięczam”. Miał rację. Nie byłoby kina *Felliniego* bez *Gelsominy*, *Meliny*, *Cabirii*, *Iris*, *Giuletty* i *Ameli*. Nie byłoby *Federica* bez *Giuletty*. A odwrotnie? ■

WWW.DZIENNIKTEATRALNY.PL



TVP Polonia – Halo Polonia, 22.03.2018



Pools Podium - Scena Polska w Holandii
zaprasza na monodram

„Nie lubię pana, Panie Fellini” w wykonaniu Małgorzaty Bogdańskiej

Sobota 7.04.2018 – godz. 19:00
Eurocoop Schiedam – Noorderweg 20 - 319 XX Schiedam
Niedziela 8.04.2018 – godz. 19:00
Eurocoop Tilburg – Olympiaplein 2, 5022 DW Tilburg


Po przedstawieniach odbędzie się spotkanie z aktorką
oraz reżyserem Markiem Koterskim!

Bilety z rezerwacją €20 (odbiór biletów przy wejściu przed spektaklem)

Informacja & rezerwacja biletów
mail: poolspodium@gmail.com, tel: +31 30 2718296 / +31 621 564 177
www.poolspodium.org
Konto: IBAN NL85 ABNA 0518544443 / Stichting Pools Podium



Partnerzy: niedziela.nl



FESTIVAL OF POLISH FILMS IN THE NETHERLANDS
POOLS PODIUM PRESENTS

10^e POOLSE FILMLENTE

10. POLSKA WIOSNA FILMOWA

14, 21 APRIL 2018
SCHIEDAM – EUROSCOOP SCHIEDAM
15, 22 APRIL 2018
TILBURG – EUROSCOOP TILBURG



WWW.POOLSPODIUM.ORG



Kadry z filmu „Porwać się na życie”



Kadry z filmu „Humani”

Kwietniowa „10-ta Polska Wiosna Filmowa” zapewne zaskoczy widzów nowatorskim programem. Zwykle, przygotowywany przez Scenę Polską program prezentował najnowsze polskie filmy oraz filmy młodych reżyserów. Jako, że wiosna kojarzy się z przebudzeniem i z narodzinami natury, program powinien zaskoczyć czymś nowym. Tym razem nowością jest klimat teatralny filmów, prezentowanych z programu Teatroteki.

Teatroteka to projekt Wytwórni Filmów Dokumentalnych i Fabularnych o charakterze artystycznym i edukacyjnym.

Teatroteka to nowy etap w myśleniu o ekranizacjach teatralnych, tak w kontekście artystycznym, jak i realizacyjnym. Ekranizacje tworzone przez młodych, często debiutujących twórców, przy wsparciu technologii i infrastruktury filmowej, pozwalają na realizację ciekawych, nowatorskich utworów. Projektowi od samego początku przyświeca również cel jego szerokiej dystrybucji i dostępności.

Ideą projektu jest wykorzystanie potencjału technologii filmowej do ekranizacji najbardziej wartościowych osiągnięć „młodej” polskiej dramaturgii teatralnej. Sztuki współczesne, to teksty napisane często w formie „postdramatycznej”, odmienne w swej stylistyce i konwencji od klasycznego dramatu.

W ciągu ostatnich piętnastu lat zaistniało w Polsce nowe pokolenie autorów piszących dla teatru. Stworzyli oni swój oryginalny język, sposób obrazowania, formę, a także wzbogacili dramat współczesny o problematykę dotyczącą ludzi młodych i o ich sposób postrzegania otaczającej nas rzeczywistości. „Młoda” polska dramaturgia zasługuje na jej propagowanie, na zapoznanie z nią szerszego kręgu odbiorców.



Kadry z filmu „Wasza wysokość”



Kadry z filmu „Dolce Vita”



P r o g r a m



10e Poolse Filmlente – 10. Polska Wiosna Filmowa

14 & 21 april - Eurocoop SCHIEDAM

Tickets/bilety online: www.eurocoop.nl/schiedam, tel. kassa: 010 – 261 43 00

Saturday/Sobota 14.04.2018

- 18:00 **Humani** ("IHUMANS") 2016, 61' – dir. Katarzyna Trzaska
Wejście strzelców Józefa Piłsudskiego do Kielc, 15' – dir. Marek Brodzki
Q&A – spotkanie z Katarzyną Figurą
- 20:15 **Porwać się na życie** ("Carried away") 2017, 56' – dir. Michał Szczęśniak
Przysięga Kościuszki na rynku w Krakowie 24 marca 1794 16' – dir. Marek Brodzki

Saturday/Sobota 21.04.2018

- 18:00 **Wasza wysokość** ("Your highness"), 2015, 52' – dir. Agnieszka Smoczyńska
Olszyna Grochowska, 15', dir. Marek Brodzki
Q&A – spotkanie z Olgierdem Łukaszewiczem
- 20:15 **Dolce Vita** ("Dolce Vita"), 2016, 65' – dir. Lena Frankiewicz
Wiosna Roku 1905, 15', dir. Marek Brodzki

15 & 22 april - Eurocoop TILBURG

Tickets/bilety online: www.eurocoop.nl/tilburg, tel. kassa: 013-581 28 20

Sunday/Niedziela 15.04.2018

- 18:00 **Humani** ("IHUMANS") 2016, 61' – dir. Katarzyna Trzaska
Wejście strzelców Józefa Piłsudskiego do Kielc, 15' – dir. Marek Brodzki
Q&A – spotkanie z Katarzyną Figurą
- 20:15 **Porwać się na życie** ("Carried away") 2017, 56' – dir. Michał Szczęśniak
Przysięga Kościuszki na rynku w Krakowie 24 marca 1794 16' – dir. Marek Brodzki

Sunday/Niedziela 22.04.2018

- 18:00 **Wasza wysokość** ("Your highness"), 2015, 52' – dir. Agnieszka Smoczyńska
Olszyna Grochowska, 15', dir. Marek Brodzki
Q&A – spotkanie z Olgierdem Łukaszewiczem
- 20:15 **Dolce Vita** ("Dolce Vita"), 2016, 65' – dir. Lena Frankiewicz
Wiosna Roku 1905, 15', dir. Marek Brodzki

All the films are spoken in Polish and subtitled in English. Info: www.poolspodium.org

Katarzyna Małgorzata Figura

Polska aktorka filmowa, telewizyjna i teatralna, symbol seksu lat 80. i 90, laureatka Orła za główną rolę kobiecą w filmie Żurek. Swoją karierę aktorską zaczęła od epizodów w filmach Krzysztofa Kieślowskiego i Wojciecha Jerzego Hasa. W połowie lat 80. zaślęła z rolę w „Pociągu do Hollywood” i „Kingsajzie”, które utrwaliły wizerunek aktorki jako polskiej seksbomby. W pierwszej połowie lat 90. grała role w filmach zagranicznych, m.in. amerykańskich i francuskich. Zaślęła z komediowej roli Ryszardy Siarzewskiej w filmach „Kiler” i „Kilerów 2-óch”. W następnych latach zyskała uznanie krytyków filmowymi rolami w „Ajlawju”, „Żurku”, „Ubu król”. Grała w filmie „Historie miłosne” Jerzego Stuhra, czy „Zakochani” Piotra Weresniaka. Zagrała w „Zemście” oraz w „Pianiście” z 2002 roku. W 2015 roku zagrała główną rolę w „Panie Dulskie”. Laureatka Złotych Lwów dla najlepszej aktorki w 1999 i 2003, a także Orła w 2004.

Jednocześnie nieprzerwanie jest aktorką teatralną. W latach 1985-1988 występowała w Teatrze Współczesnym. Później po kilkuletniej przerwie w 2006 roku związała się z Teatrem Dramatycznym m.st. Warszawy im. Gustawa Holubka, a od 15 listopada 2013 roku jest etatową aktorką Teatru Wybrzeże w Gdańsku. Wykłada w Gdyńskiej Szkole Filmowej.

W programie 10. Polskiej Wiosny Filmowej zobaczymy ją w filmie Katarzyny Trzaski „Humani”. Po projekcji Katarzyna Figura spotka się z publicznością w Schiedam i w Tilburgu.

Olgierd Łukaszewicz

Aktor filmowy, teatralny, radiowy. Absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie. Karierę rozpoczął w krakowskim Teatrze Rozmaitości, gdzie występował w latach 1968-70. Od roku 1970 był aktorem scen warszawskich: Teatru Dramatycznego (1970-73), Współczesnego (1973-74, 2001-03), Powszechnego (1974-86), Studio (1986-97) i Narodowego (1997-2001). Od 2003 roku występuje w Teatrze Polskim. Prezes Związku Artystów Scen Polskich.

Spośród kilkudziesięciu filmów, w których zagrał, najbardziej ceni sobie: „Brzezińkę” Andrzeja Wajdy, „Sól ziemi czarnej” i „Perłę w koronie” Kazimierza Kutza, „Dzieje grzechu” Waleriana Borowczyka, „Lekcję martwego języka” Janusza Majewskiego, „Gorączkę” Agnieszki Holland, „Wierną rzekę” Tadeusza Chmielewskiego, „Seksmisję” Juliusza Machulskiego, „Magnata” Filipa Bajona, „Pokuszenie” Barbary Sas, „Jańcia Wodnika” Jana Jakuba Kolskiego, „Generała Nila” Ryszarda Bugajskiego i „Daas” Adriana Panka.

W programie 10. Polskiej Wiosny Filmowej występuje jako narrator w filmach z cyklu: „Historia w ożywionych obrazach” – Polska Niepodległa. Po projekcji Olgierd Łukaszewicz spotka się z publicznością w Schiedam i w Tilburgu.



W teatralnym klimacie

PORWAĆ SIĘ NA ŻYCIE

To liryczna komedia utrzymana w konwencji „czeskiego” humoru. Absurdalna historia wielkiej miłości. Pięćdziesięcioletni bohater, życiowy nieudacznik i pechowiec, postanawia raz w życiu zdobyć się na odwagę i dokonać heroicznego czynu. Porywa koleżankę z pracy (w której zakochany jest od dzieciństwa), aby uwolnić ją od prymitywnego męża i rozpocząć z nią nowe życie. Kiedy wywozi ją do pustego domu swojej ciotki, uświadamia sobie, czego w istocie dokonał. I wtedy porwana koleżanka dodaje mu otuchy i podtrzymuje w przeświadczeniu, że jego czyn był słuszny i głęboko ludzki. Nie zmienia to jednak faktu, że przyjdzie zmierzyć się obojgu ze ścigającym ich mężem kobiety.

Sztuka zwyciężyła w konkursie Stowarzyszenia Autorów ZAiKS i WFDiF na utwór dramatyczny dla TEATROTEKI.

Występują: Agata Kulesza, Andrzej Mastalerz, Tomasz Sapryk, Iza Kuna, Andrzej Kopka

Reżyseria: Michał Szcześniak; Czas: 56'; Rok produkcji: 2017

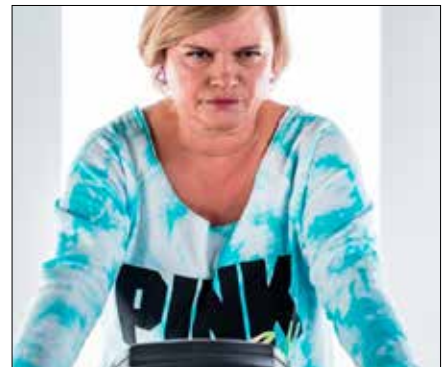


HUMANI

Utwór z gatunku socjologicznego science fiction. Rozwinięte technologie pozwalają na stworzenie istot humanoidalnych, które mają zaspokoić ludzką potrzebę bliskości innej osoby. Główna bohaterka, po nieudanym związku, postanawia kupić humanoida, zaawansowanego technologicznie robota o ludzkim kształcie. Indywidualne oprogramowanie pozwala stworzyć partnera idealnego. Sprawa się komplikuje, kiedy robot potrafiący upodobnić się do człowieka zaczyna wykazywać zdolność do przeżywania, odczuwania, a nawet cierpienia. Komedia nie pozbawiona refleksji o problemie sztucznej inteligencji, a także o skomplikowanej naturze potrzeb człowieka, a w szczególności kobiety.

Występują: Anna Ilczuk, Mateusz Damięcki, Philippe Tłokiński, Katarzyna Figura, Krzysztof Dracz, Rozalia Mierzicka, Rafał Maćkowiak, Mariusz Zaniewski, Mariusz Grydlik, Małgorzata Ścisłowicz.

Reżyseria: Katarzyna Trzaska; Czas: 61'; Rok produkcji: 2016



WASZA WYSOKOŚĆ

Podczas wyprawy na Kanczendzonę ginie młody chłopak. Towarzysząca mu Wanda tłumaczy na konferencji prasowej, jak do tego doszło. Jeden z uczestników pogrzebu, reżyser – dokumentalista, proponuje Wandzie powrót na Kanczendzonę – po ciało zaginionego alpinisty. Do wyprawy, z której ma powstać film, dołącza dziewczyna chłopaka, Anna oraz jej ojciec Jerzy, przyjaciel Wandy. Cała czwórka musi skonfrontować się nie tylko z surową naturą, ale i z własną, niełatwą, przeszłością. Sztuka inspirowana m.in. biografią Wandy Rutkiewicz znalazła się w finale Gdyniejskiej Nagrody Dramaturgicznej w 2014 roku.

Występują: Dorota Kolak, Jacek Romanowski, Agnieszka Żulewska, Krzysztof Czechtot, Kaya Kołodziejczyk

Reżyseria: Agnieszka Smoczyńska; Czas: 52'; Rok produkcji: 2015



DOLCE VITA

Sztuka – jak piszą autorzy – inspirowana jest „Kartoteką” Tadeusza Różewicza i filmem „Dolce Vita” Felliniego. Inspiracja dramatem Różewicza jest oczywista, chociaż czysto formalna. Poza kilkoma krótkimi cytatami z „Kartoteki”, analogiczna jest przede wszystkim sytuacja, w jakiej zastajemy bohatera. Postanawia on spokojnie spędzić niedzielę we własnym łóżku. Jednak nie będzie mu to dane, bowiem przez jego mieszkanie przewinie się galeria postaci. Nawiązanie do Felliniego jest mniej dosłowne. Twórcy dramatu zadają sobie pytanie: kim mógłby być filmowy Marcello przeniesiony w polskie, współczesne realia? W efekcie powstaje, nie pozbawiony humoru i krytycyzmu wobec bohatera, portret duchowy dzisiejszych trzydziestoparolatków.

Dzisiejszy polski Marcello z Dolce vita jest nieźle sytuowany, realizuje się zawodowo, używa życia. A jednak czuje się wewnątrz pusty, wyjałowiony i nieszczęśliwy. Każde jego marzenie o stworzeniu lub przeżyciu czegoś wyjątkowego rozbija się o poczucie własnej pospolitości i niedojrzałości.

Występują: Dawid Ogrodnik, Agnieszka Żulewska, Julia Wyszynska, Łukasz Ignasiński, Gabriela Muskała, Jan Frycz, Roma Gąsiorowska, Marcin Januszkiewicz, Tomasz Mycan, Katarzyna Herman, Tomasz Karolak, Natalia Łagiewczyk, Katarzyna Cynke.

Reżyseria: Lena Frankiewicz; Czas: 65'; Rok produkcji: 2016



Historia w ożywionych obrazach

POLSKA NIEPODLEGŁA to druga odsłona cyklu „Historia w ożywionych obrazach” stanowiąca dziesięć ekranizacji wybranych dzieł malarskich i grafik, przedstawiających wydarze-

nia oraz postacie związane z dążeniami do odzyskania przez Polskę niepodległości. Cykl edukacyjny wyprodukowany został przez Wytwórnnię Filmów Dokumentalnych i Fabularnych. Projekt

sfinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programu Wieloletniego NIEPODLEGŁA na lata 2017–2021.

niepodległa

POLSKA
STULECIE ODZYSKANIA
NIEPODLEGŁOŚCI

Projekt realizowany w ramach obchodów stulecia odzyskania niepodległości.

„WEJŚCIE STRZELCÓW JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO DO KIELC”

W 1914 roku wybuchła I wojna światowa. Polski patriota Józef Piłsudski postanowił wykorzystać tę sytuację do odzyskania niepodległości przez Polskę. Na czele podległych mu oddziałów strzeleckich wkroczył na teren zaboru rosyjskiego. Garstka strzelców dała początek Legionom Polskim. W 1918 roku Józef Piłsudski został Naczelnikiem odrodzonego państwa polskiego. Po 123 latach niewoli Polska odzyskała niepodległość.

Obraz Stanisława Kaczora-Batowskiego znajduje się w zbiorach Muzeum Narodowego w Kielcach.

Scenariusz i reżyseria: Marek Brodzki

Obsada: Marcin Bosak, Fabian Kocięcki, Marcin Ochociński, Joanna Derengowska, Anna Oberc

Narrator: Olgierd Łukaszewicz

Czas: 15 minut



Kadry z filmu „Wejście strzelców Józefa Piłsudskiego do Kielc”



>>> c.d. ze str. 9

„PRZYSIĘGA KOŚCIUSZKI NA RYNKU W KRAKOWIE 24 MARCA 1794”

Rok 1794. Polska jest po dwóch rozbiorach. Tadeusz Kościuszko, bohater wojny z Rosją i bojownik o wolność Stanów Zjednoczonych Ameryki, staje na czele insurekcji. Na krakowskim rynku uroczyście przysięga, że walczyć będzie o „wolność, całość, niepodległość”. Niestety, powstanie kościuszkowskie ponosi klęskę. W 1795 roku dochodzi do III rozbioru. Polska znika z mapy Europy.

Obraz Wojciecha Kossaka znajduje się w zbiorach Muzeum Kościuszki w Solurze w Szwajcarii.

Scenariusz i reżyseria: Marek Brodzki

Obsada: Tomasz Schimscheiner, Michał Czernecki, Andrzej Deskur, Leszek Piskorz i inni.

Narrator: Olgierd Łukaszewicz

Czas: 15 minut



Kadry z filmu „Przysięga Kościuszki na Rynku w Krakowie 24 marca 1794”



Kadry z filmu „Olszynka Grochowska”

„OLSZYŃKA GROCHOWSKA”

W listopadzie 1830 roku, grupa młodych patriotów ze Szkoły Podchorążych Piechoty w warszawskich Łazienkach rozpoczyna powstanie przeciwko Rosji, zwane od tej pory Powstaniem Listopadowym. Do walki o niepodległość staje przede wszystkim wojsko. Trzy miesiące później, 25 lutego 1831 roku dochodzi do jednej z najkrwawszych bitew tego powstania: bitwy o Olszynkę Grochowską.

Obraz Wojciecha Kossaka znajduje się w zbiorach Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

Scenariusz i reżyseria: Marek Brodzki

Obsada: Grzegorz Gadziomski, Mariusz Witkowski, Jan Monczka, Andrzej Popiel

Narrator: Olgierd Łukaszewicz

Czas: 14 minut

„WIOSNA ROKU 1905”

Cesarstwo Rosyjskie jest osłabione przez wojnę z Japonią, rozpoczętą w 1904 roku. Na ziemiach polskich natychmiast ożywiają się ruchy patriotyczne pragnące wykorzystać tę sytuację dla odzyskania niepodległości ojczyzny. Film opowiada o walce młodego pokolenia polskich patriotów, wśród nich bohaterskich kobiet podejmujących często niebezpieczne i ryzykowne działania w walce o niepodległą Polskę.

Obraz Stanisława Masłowskiego znajduje się w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie.

Scenariusz i reżyseria: Marek Brodzki

Obsada: Fabian Kocięcki, Joanna Deręgowska, Jakub Snochowski, Filip Kosior, Adam Bobik

Narrator: Olgierd Łukaszewicz

Czas: 15 minut



Kadry z filmu „Wiosna roku 1905”

Wyjechać to trochę umrzeć

Mourir un peu



JULIUSZ BURGIN

Nie widzisz co się dookoła dzieje? – krzaczaste brwi prezesa wskazały za okno – Zmarnujesz się. Korzystaj z okazji, jedź. Świat przed tobą... –

Do młodych pracowników, których polubił, prezes zwracał się po imieniu.

Siedzieliśmy z prezesem przy bocznym stoliku, on w fotelu, ja na skraju kanapki, i kopiliśmy kazonne papierosy jak równy z równym. Z lewej stał stół konferencyjny a między oknami potężne biurko z kilkoma telefonami. Na ścianie orzeł i portrety dostojników. Łysina prezesa przesłoniła pierwszego sekretarza i skomponowała się z łysiną premiera. Jak dwa zerkające na mnie medaliony...

W czasie pomarcowej hecy sześćdziesiątego ósmego prezes specjalnie nie wychylał się z głośnymi oświadczeniami i u niego chyba najdłużej przechowali się pracownicy 'z pochodzeniem'. Choć było już po przełomowym przemówieniu towarzysza Wiesława w Sali Kongresowej (tow. Wiesław zezwolił w nim na oficjalną emigrację z Polski osób żydowskiego pochodzenia), prezes zachowywał dobre maniery. Cynik z niego był ale w porządku. Należał do wierchuszki kraju a ciągnęło go do braci artystyczno-humanistycznej i chciał być tam lubiany. Nawet, kiedy trzeba było zwolnić 'Syjonistę', wolał, żeby sam się zwolnił.

Przyszedłem do Radia niecałe trzy lata wcześniej. Oczywiście z protekcją. Takie posady zawsze dostawało się i dostaje na całym świecie przez protekcję. Naczelna redakcji Popołudnia z Młodością w ogóle się tym nie przejęła. – Siadaj do listów. Jak się nie sprawdzisz, to ci nikt nie pomoże. Był niedawno taki, z Tejchmą na czole i z własnym etatem. Młodzianek pieprzony... Już go nie ma! –

Siadłem więc do tysięcy listów i zacząłem nasiąkać urzekającym smakiem i zapachem pracy radiowej. Po kilku miesiącach asystowałem przy nagrywaniu a w jakieś pół roku zrobiłem pierwszą własną, trzyminutową wstawkę. Miałem widać dryg, bo wstawki wydłużały się do rozmiarów samodzielnych audycji. Byłem szczęśliwy. Praca była żywa,

ciekawa, koledzy nietuzinkowi. Nazwisko padało mi z anteny, z tytułem 'redaktor', proszę bardzo. Wierszówki wyrabiałem bez trudu i zarabiałem całkiem ładne pieniądze. Life was beautiful.

Tak byłem zajęty moim Popołudniem z Młodością, że ani nie spostrzegłem co się tak na dobrą sprawę święci. A tu tak: sześciomiesięczna wojna izraelsko-egipska i bezprecedensowy tryumf żydowskiego państwa... Płatanina politycznych sympatii i aliansów gwałtownie się zawężyła. Na Egipcjanach nikomu specjalnie nie zależało. W ogóle cały obóz uważał Arabów za zło niechlujne lecz konieczne. No, ale Izrael to Ameryka, Zachód a zimna wojna w pełnym toku...

W kraju najwyższe władze partyjne i państwowe, przetykane sympatykami Izraela, rodziły w bólach wspólną linię Partii i Narodu. Wreszcie któryś sfrustrowaniec-zelota wykrzyknął: „to wina Żydów, że Egipt dostał w dupę!” I przyjęło się, tym bardziej, że to prawda.

Do moich obowiązków należało między innymi 'być wysyłanym' na nagrania i żmudne montowanie migawek z narad głównej rady ZSP czy władz generalnych ZMS, to znów wydział młodzieżowy KC uzgadniał Wytyczne, to komendantura OHP organizowała Akcję...

Było tych zebrań coraz więcej i coraz poufniejsze. Moja naczelna nie traciła animuszu. Spuszczala okulary na czubek żydowskiego nosa: – ze Sztepanu dzwonił, żeby posłała człowieka odpowiedniego i zaufanego. Więc ty jedź i zrób ten reportaż o kwatrze Hitlera, tak jak chciałeś. Kiedy się pobieracie? –

– Nikt się nie pobiera, szefowo... –

– Ale gdybyście się pobierali, to chcę wiedzieć na tydzień przedtem. Zrobię wam ślub na antenie. –

Miała wmyśl. Ślub na antenie ulubionej prezentatorki z redaktorem popularnego programu, to był świetny pomysł, nawet na dzisiejsze lata.

Ślub był drugiego marca 68. Szóstego wylądowałem w szpitalu z dwunastnicą. Leczono mnie bromem i atropiną. Od bromu wiecznie spałem a od atropiny miałem najupojniejsze piwne oczy świata... Przesłuchiwałem kasetę z własnym ślubem i wyglądało tak, jakby prezentatorka tylko za mąż wyszła i już. Męża w audycji praktycznie nie było. Biedna szefowa musiała się tego nagimnastykować, żeby to jakoś tak zmontować...

Po miesiącu mój body-check był 100%. Natomiast świat poza szpitalem zastałem pobity, zgaszony i nawet kwietniowe słońce świeciło szaro. Było już po wstępnych łomotach stu-

dentów i ludzie przemykali z głową głęboko w ramionach i wściekli.

W Radio pracownicy co i raz to biegali na zebrania. Wstęp był nie dla wszystkich a ci co wychodzili opowiadali półsłówkami jak było. Gabinety szefów obłożone były przez ubiegających się o rozmowę. Z mediów lał się jad. Znane dotąd nielicznym żydówkie nazwiska nagle były na ustach całego kraju. Nawet metalowiec z Chorzowa wygrażał w telewizji nieznanemu mu Blumsztajnowi, że on mu nie pozwoli a rolnik z lubuskiego dodawał, że on nie potrzebuje tutaj takich i niech się Blumsztajny stąd zabierają!...

Prima caduta.

Szefowa, z oczami bardziej niż zwykle wylupiającymi, wystawiła głowę przez drzwi i wezwała do siebie. Stała twarzą do okna, tyłem do mnie i powiedziała: – Dla twojego dobra przenoszę cię do rolnej. –

– Ja nie rozróżniam nawet czterech zbóż!...

–

– Nie dało się inaczej... –

.....

– Nie musisz się z nikim żegnać. To tylko piętro niżej, będziemy się widywać... Idź... Zgłoś się do naczelnego rolnej. On już wie. Idź już. –

Wszystkim nam, całej redakcji, było niewypowiedziane głupio.

I zaczęło się idiotyczne pół roku w rolnej.

Mój udział był tu nikomu niepotrzebny. Nawet o 5'45 było teraz w audycjach rolniczych tyleż o Żydach, do których to tematów nie byłem dopuszczany, co o rzepaku, o którym nie miałem pojęcia. Byłe urzędnik w gminnej radzie widział to natychmiast i robili mnie w rurę, czym z kolei kompromitowałem się w redakcji. Z trudem wyrabiałem wierszówkę. Redaktor dnia pogardzał mną.

Naczelny ledwie mnie tolerował. Był bratem ważnego 'koguta co wie lepiej' i postępował zgodnie z linią Partii.

Antypatia była obopólna. To właściwie od niego zaczął się mój filosemityzm pierwszego stopnia.

Rozhuśtane morze wrogów i skulone grupki ofiar. A pomiędzy – Partia, wykonująca wolę i żądanie narodu. Tak było w mieście a sądząc z mediów – i w całej Polsce. Zwolnienia sypały się jak jesienne liście. Rozpadały się i przestawały funkcjonować departamenty, gremia, wydziały i zespoły. Tak były zażydzone, niedwuznacznie głosił komentarz... Chodziły słuchy o zapaściach i atakach serca podczas zebrań wykluczających, skreślających i usuwających... Były światłe, próżne protesty i szlachetne rezygnacje...

c.d. na str. 12 >>>

Zaczęły się eksmisje z przysługujących stanowiskom metraży. Szmalcownicy rozpoczęli sezon łowiecki na posady i mieszkania. Na przydatki, jak mówiono.

Przyszły szykany urzędowe... Choć w kraju ferment i bałagan, ludzie z pochodzeniem musieli mieć wszystko w porządku. Biblioteki żądały nagle zwrotu książek i groziły karą, ADM domagała się atestu technicznego garażu zbudowanego przed 20 laty i groziła karą, z opłatą za telewizor nie wolno było spóźnić się ani o dzień... A na niektórych podwórkach dzieciarnia blond zaczęła lać dzieciarnię czarownicą...

Przyszły pierwsze wyjazdy na zawsze.

Secunda caduta.

Wezwał mnie naczelny rolnej i oznajmił:

– Zbieraj manatki. Jakby to ode mnie, to... Ktoś ci załatwił miejsce w zagranicznej, k.k. Postawiłem na kolegium, że nie chcę cię u mnie i dziś dostałem pismo z góry. Do widzenia. –

Serce mi podskoczyło. Kraje kapitalistyczne lepsze niż naczelny rolnej i nawozy potasowe... Tym bardziej, że szefowa Popołudnia z Młodością też już była wysiudana i zahaczyła się jako naczelna zagranicznej.

– Mówiłam, że będziemy się widywać – powiedziała naczelna na dzień dobry – pójdziesz do redakcji niemieckiej. –

– Ale szefowo, ja tylko guten morgen... –

– Ale robisz dobre audycje. Tu się i tak wszystko tłumaczy, cenzura musi mieć po polsku. –

Pokoje, korytarze i studia redakcji zagranicznej pełne były kędzierzawego tłumku kobiet i mężczyzn i częściej niż gdzie indziej Esterek, Natanów czy Dawidów. Własnych tłumaczy nie starczało, zlecano więc robotę ludziom z miasta. Ci też mieli przeważnie semickie rysy i byli pozwalniani z pracy. Języki znali znakomicie, byli fachowi i mieli fantazję.

Gorset cenzury w redakcji zagranicznej k.k. był luźniejszy, drobne odchylenia od linii – dopuszczalne. Osiągalność ucha polskiego słuchacza zero. Ergo – tam można było im pozwolić... Kiedy w polskiej audycji padło nazwisko redaktora, dajmy na to, jakiegoś Fiszera, to od razu było źle i dla wszystkich niebezpiecznie. A w k.k., nawet jeśli NRD językowo zahaczała, taki Fischer nie robił żadnego wrażenia. No i, właściwie dzięki postawie kierownictwa resortu, redakcja zagraniczna stała się przechowalnią trefnego bagażu. Bo muzyczna była już wyciszczona.

Caduta secunda nie była upadkiem bolesnym.. Atmosfera w redakcji była nerwowa ale przyjazna. Owszem, miało się refleksję, że co tu i dla kogo się robi...? ale każdy dzień dawał satysfakcję działania i pewność pensji.

Choć obojętna na wydarzenia dziejowe wiosna 69-go zapamiętywała się w rozkwicie, nie było w kraju radości i wesela. Ciśnienie było coraz większe, jakby fizycznie odczuwal-

ne. Media zalewały ogromem obcego, wrogięgo zła, było o piątej kolumnie, demaskowano prawdziwe (żydowskie) nazwiska złoczyńców, były transmisje z wieców groteskowych, zeżłonych robotników, rolników i inteligencji pracującej... Przerząły powszechność wieców, rosnąca agresja...

Z czasem i z zagranicznej zaczęli wyjeżdżać. Rozpoczęły się rozstania na Dworcu Gdańskim. Za każdym razem darło się we mnie wszystko z żalności na strzępy...

Ojciec wypatrzył pod domem tajniaka. Stary przypomniał sobie dawne kospiracje i rozbawiony opowiadał jak udało mu się zgubić szpicla na mieście. Ale po godzinie szara warszawa stała pod oknem i ojciec z matką szli rozmawiać do łazienki, odkręcając kran nad wanną. W nocy palili jakieś papiery i topili w sedesie. Mama była cieniem człowieka i choć jest z rodziny katolickiej, jej zmęczone oczy patrzyły smutkiem jidisze mame...

W rodzinie mojej, obustronnie żydowskiego pochodzenia, żony mówiło się wprost o konieczności wyjazdu. Pytanie było tylko kiedy i dokąd. Dom pełen był gości, tych już spakowanych i tamtych pakujących się... Opowiadali co im się przydarzyło w radzie narodowej, w administracji mieszkań, w urzędzie takim, w urzędzie siakiem, bo zewsząd trzeba było mieć do wyjazdu pieczętki.

Telewizor grał bez przerwy i przygnębieni oglądaliśmy wiece, hasła i zebrania. Za chwilę wybuchła w stołowym wzmożona wrzawa. Moja żona strzeliła dłonią w stół i krzyknęła: – Ja mam tego dosyć! Nerwów, strachu, tego... tego zaduchu. Jestem młoda i chcę w świat. Emigruję! –

Serce opadło mi do stóp...

Na drugi dzień naczelna poinformowała mnie, że prezes wzywa mnie na 9.30. – Niczego dobrego się nie spodziewaj – dodała – ale nie bój się go... –

Terza caduta.

Więc wyjeżdżam, emigruję.

W domu teściów podniecenie, krzątania, załatwiania, obcinanie luźnych końców, plany na przyszłość, śmiechy. Oni tylko czekają na nasz bezpieczny wyjazd i dojazd do Szwecji i też jadą. Do Izraela. O każdej porze mieszkania jest pełne ludzi, już jakby w drodze... Ktoś opowiada o nieszczęsnym Żydzie, który nie umiał udowodnić pochodzenia i groziło mu pozostanie. Ratował się ściąganiem spodni. Ktoś inny o nieszczęsnym goju, który nie umiał udowodnić pochodzenia i groziły mu curesy. Też ratował się ściąganiem portek... Znajoma opowiedziała jak jej facet z kolejki w administracji krzyknął: „wam to znowu dobrze!”

U moich – robiona na siłę pogoda ducha i udawanki, że to najlepsze wyjście.

Teściowie byli praktyczni, moi – filozoficzni. Wiadomo, najlepszym wyjściem byłoby, żeby nikt nikogo nie wypychał z kraju, żeby nikt nie musiał wyjeżdżać, rozstawać się,

opuszczać i w ogóle żeby nie było żadnych hec, ani antysemitów ani innych...

Po domu snuje się poczucie przegranej, kłęski... Żeby tak rozdzierała się rodzina!... Moi nigdzie się nie wybierali.

W naszym własnym domu ruch i bieganina. Jest tysiąc rzeczy do zabrania, do spakowania. Można było wziąć do półtorej tony brutto. Zabieraliśmy mebelki, ładne, zakopiańskie. Jest tysiąc spraw do załatwienia. Oddać mieszkanie, sprzedać garbusa i inne niepotrzebne, polikwidować to i owo, wypisać się stąd i stamtąd, zaświadczenia, potwierdzenia, zgody, stemple, znaczki skarbowe, okienka...

– Z jakiego powodu? Tu pan nic nie wypełnił. –

– No, ja emigruję. –

– No to pisać: z powodu emigracji. Do?... – Oficjalnie? –

– No pewnie, że oficjalnie. To dokąd? –

– Do Izraela. –

– Co pan tam mruczy? Dokąd!? –

Kolejka patrzy na mnie. Jeden pan pociera kciuk o palec wskazujący, jedna pani kiwa z listością głową, reszta jest neutralna.

Potem cło. Żmudne rewizje i kontrole bagażu, przeglądanie biblioteki, przerzucanie fotografii, publikacji, korespondencji... To podlizywanie się celnikom, to drożenie się celników... Tu zabrakło zaświadczenia, odprawa odkłada się...

Celnicy są korektni, ale wiedzą kto i co. Więc protekcyjnie: „nnno, panie redaktorze (wiedzą z papierów), tego nie da się przepuścić... Nie ma się co upierać. Człowiek wykształcony, to powinien rozumieć, że jak się coś nie da, to się nie da i już. –

Cło za nami. Mieszkamy kątem u moich. Mieszkania już nie mamy.

Przyszła kolej na wymianę dowodu osobistego na Dokument Podróży, upokarzający kartonik. Nie stwierdzał kim jestem a kim nie jestem! Nie jestem polskim obywatelem.

W Urzędzie Milicji podetknięto mi wydrukowany na stensilu karteluszek. Był oderwany, jak poświadczenie nadania paczki.

– Proszę wypełnić w miejsce kropek... Co pan pisze!? Zmarnował pan formularz. Proszę drugi. Tu wpisać Izrael. –

– Przecież ja jadę do Szwecji. Proszę, promesa wizy, kwity bagażowe, bilety do Sztokholmu. Wszystko legalnie. –

– Tak jest, ale chcesz pan wyjechać? –

– Nie tyle chcę, co muszę. –

– To nie moja broszka. Chcesz pan jechać do Szwecji, to pisz pan Izrael. Inaczej nie wydają dokumentu i zostajesz pan. –

Czytam dalej: „...ponieważ jestem Żydem i czuję związek z narodem i kulturą żydowską... – Panie, jakie związki? Nie jestem religijny i nawet nie umiem jidisz! –

– Nie zabieraj mi tu pan czasu! No już, podpisane? W porządku. No widzi pan, podpisał pan związek a pan mi o Szwecji? Trochę logiki!... Teraz proszę zdać dowodzik osobisty. –

Podstemplował kwitek z 'wyznaniem wiary' i schował go do szuflady, skąd wyciągnął nowiutki, sztywnawy Dokument Podróży.

Byłem połamany. Nie ma odwrotu.

Te parę tygodni do wyjazdu jestem w Polsce, gdzie się urodziłem i wzrosłem, absolutnie nikim. Milicjant na światłach krzyczy jeszcze do mnie per obywatelu ale ja już nie jestem... Jestem bezbronny, bo jako nie Polak nie mam w Polsce praw do niczego, jako bezpieczeństwa więc też nie... Miałem uczucie, że dzieje mi się ogromna krzywda, że ponoszę okropne straty życiowe. Została postawiona jakaś krecha, któ-

rej nie chciałem... Nie chciałem tracić pasjonującej pracy w Radio, nie chciałem opuszczać na Bóg wie ile, może na zawsze, ukochanych miejsc i ludzi, nie chciałem rozstawać się z rodziną... I niczym sobie na to nie zasłużyłem!...

Potem był Dworzec Gdański. Tym razem w pociągu my a oni na peronie. Dwie niejednakowe grupki. „Do rychłego zobaczenia! – pokrzykują jedni – Jak się urządzicie, piszcie do nas do Tel-Awivu, do San Francisco, do Wiednia...! „

Drudzy nic nie mówią, tylko długo trzymają nas za dłonie i patrzą smutno w oczy.

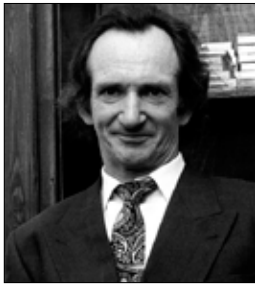
Czasem bąkną jakieś niepotrzebne słowa. Przyjaciele krok z boku, zamyśleni... Ewka aż położyła sobie dłoń na ustach...

Lokomotywa gwizdzie. Stoimy w drzwiach. Milkną głosy, trzaskają zamknięte drzwi wagonów. Coś mi ściska pierś, mocno, boleściwie...

Bez najmniejszego szarpnięcia peron zaczął powolutku przesuwac się do tyłu. Patrzyłem w twarze rodziców, przyjaciół, rodziny, znajomych i lży ciekły mi po twarzy a w duszy było tak ciężko..., było tak ciężko... ■

Z archiwum redakcji

Rzuć politykę



JAN KACZMAREK

Przysła nareszcie opóźniona wiosna. Mamy w Polsce prawdziwą parade kwiatów. Może nie tak piękną jak w Holandii, ale też wzruszającą. W ogródkach eksplodują złote kępy forsycji i różowe kiście magnolii. Są prawdziwe fiołki z zapachem fiołkowym, stokrotki, mleczy, wszystko w najlepszym gatunku, mimo tegorocznych rekordowych opóźnień wegetacyjnych. Natura po raz kolejny stanęła na wysokości zadania i pokazała co potrafi. Oglądamy znowu wielkie widowisko przyrodnicze pod tytułem Niezmiennosc, czyli Powtarzalność. Widowisko, które bije na głowę najlepsze sztuki teatralne.

Po raz kolejny mamy okazję bycia świadkami cudu wiosennego, który był, jest i będzie najważniejszym wydarzeniem sezonu. Nawet, gdy już nas nie będzie. Nie bez powodu określając swój wiek mówimy obrazowo – przeżyłem 18 wiosen! Gdy więc Wielki Teatr Przyrody wystawia swoją kolejną premierę „Wiosna” – będącą wprawdzie wznowieniem, ale też murowanym wydarzeniem – należy odstawić wszelkie niepotrzebne zajęcia i oddać się do dyspozycji natury z całą uwagą, żeby nie przegapić i nie zgubić bezcennego piękna. Mamy jedyną okazję podładować wyczerpane akumulatory

sił witalnych za pośrednictwem wszystkich zmysłów.

Lekarze apelują, żeby wiosną rzucić palenie i picie. Starzy górale twierdzą z kolei, że alkohol pity z umiarem nie szkodzi nawet w największych ilościach. Przekonałem się o tym osobiście, pijąc w Holandii olbrzymie ilości produkowanego przez niezrównaną Zosię koktajlu składającego się z żubrówki i soku jabłkowego. Jedno jest pewne: w okresie trwania cudu wiosny należy bezwzględnie rzucić politykę, bo jest ona na pewno brudna i trująca.

Zamiast czytać gazety pełne politycznego jadu – lepiej wziąć do ręki książkę. Ja osobiście zawsze wiosną, w okolicy 3 maja, czytam po raz kolejny moje ulubione dzieła nieodżałowanej pamięci Jerzego Łojka. Tam też można się natknąć na wiele pikantnych polskich świństw politycznych z lat minionych. Świństw, dodajmy, których dopuściły się osoby zacne, szanowane, a nawet kochane przez ogół Polaków. Ale są to Świństwa przez duże „S”! Znalazłem tam ostatnio niezwykle pikantną aferę, która może zainteresować Polaków mieszkających w Holandii.

Każdy z Państwa zna zapewne słynny polonez „Pożegnanie Ojczyzny” Michała Kleofasa Ogińskiego. Ta nostalgiczna, pełna smutku, piękna melodia była i jest symbolem polskiego nieszczęsnego tułaczego losu. Wydaje się, że utwór o takim ładunku patriotyzmu mógł napisać naprawdę wielki Polak. Tymczasem niezrównany szperacz Łojek wygrzebał z życiorysu Ogińskiego taki oto wstrętny szczegół: Sławny kompozytor spodziewał się spadku po swoim stryju Ksawerym, który nie był wprawdzie kompozytorem, lecz zaledwie kuchmistrem litewskim i właścicielem olbrzymich dóbr ziemskich położonych na terenach zabranych nam przez Rosję w czasie pierwszego rozbioru. Aby dobra te objąć, Michał Kleofas musiał najpierw zostać pod-

dany „z piekła rodem carycy Katarzyny”. W 1790 roku – 25 letni wówczas kompozytor – został mianowany przez króla Stasia Poniatowskiego posłem Najjaśniejszej Pierwszej Rzeczypospolitej przy Holenderskich Stanach Generalnych w Hadze. Jako poseł spisywał się kiejsko. Za to tuż po złożeniu listów uwierzytelniających udał się do ambasady rosyjskiej w Hadze, gdzie na ręce ambasadora Kołyczewa złożył był przysięgę wiernopoddańczą. Być może zaraz po tej przysiędze skompomował swego słynnego poloneza! Tego nie wiemy. Wiemy natomiast, że składając przysięgę wierności rosyjskiej carycy, oficjalny ambasador Rzeczypospolitej przyjął na siebie obowiązek wykonywania wszelkich poleceń ambasad rosyjskich w każdym miejscu swego pobytu! Ogiński był więc – mówiąc po naszymu – szpiegiem lub agentem Rosji. Pięknie! Ale to jeszcze nie koniec. Nadużywając praw posła Ogiński zaciągnął w banku holenderskim pożyczkę w wysokości 200 tysięcy dukatów pod zastaw swoich dóbr litewskich, których jeszcze wtedy nie miał! I to jest prawdziwa szpiegowska afera!

A my się – proszę Państwa – podniecamy teraz w Trzeciej Rzeczypospolitej drobną aferą szpiegowską faceta, który nie był nawet kompozytorem! Pił za to gorzałę i to bez soku jabłkowego z jakimś rosyjskim agentem. Też wielka mi sensacja! Cały polski „aparatus” pił gorzałkę z Roskami, aby w ten sposób uznać i umacniać przyjaźń polsko-sowiecką. Kto nie pił, był podejrzany. Naprawdę, lepiej przestać się tym wstrętnym epizodem emocjonować, tym bardziej, że przecież kompetentny prokurator zrobił to już jako pierwszy. Bardziej się oplać oglądać kwitnące holenderskie tulipany – jeśli ktoś ma takie na działce – słuchając jednocześnie poloneza „Pożegnanie Ojczyzny” rasowego szpiega Michała Kleofasa Ogińskiego. ■

Z cyklu: Lektura (nad) obowiązkowa



EUGENIUSZ BRZEZIŃSKI

Dzisiaj ani słowa o polityce. Naprawdę. Wiem, że będzie ciężko, wiem, że buzuje we mnie milion mniej lub bardziej mądrych myśli na temat tego wszystkiego, co się w naszym kochanym Kraju dzieje (ale czy on dzisiaj taki kochany? i czy jeszcze w ogóle mój?), ale przyrzekam, że nie będę ich teraz z siebie wyrzucał. Bo na teraz mam coś zupełnie innego, coś pięknego, coś co dech mi w piersiach zapiera: książkę. Albo raczej: Książkę.

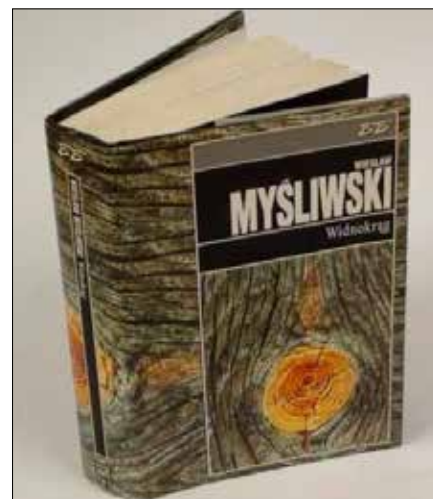
Nie wiem, czemu tak późno się za nią wziąłem, bo wydana została – jak przeczytałem dopiero przed chwilą, już po zakończeniu lektury – w 1996 roku, a od dobrych dwunastu lat stała na mojej półce: „Widnokrąg” Wiesława Myśliwskiego. Wiem, na pewno czytaliście i to dawno temu, tak dawno, że już może nie pamiętacie. A może ją ja też już czytałem, tak dawno, że już nie pamiętam. Ale myślę, że jednak chyba nie, bo nie tylko, że NIC nie pamiętam, ale i książka fizycznie wyglądała na „nieużywaną”. W sumie dziwne, bo Myśliwskiego uwielbiam od kiedy przeczytałem „Kamień na kamieniu” i staram się czytać raczej na bieżąco. Ale może wtedy nie miałem czasu, może odstawiłem do biblioteczki i o niej zapomniałem, nie wiem. Nieważne – ważne, że ją odnalazłem.

Gdzieś w październiku ubiegłego roku byłem na zorganizowanym przez Prins Bernhard Cultuurfonds spotkaniu z wybitnym tłumaczem literatury polskiej na język niderlandzki, Karolem Lesmanem, który właśnie dostał był prestiżową nagrodę – Martinus Nijhoff Vertaalprijs. I na tymże to spotkaniu rodzaj laudacji wygłosiła – po niderlandzku – pani, która przez kilka lat pracowała w warszawskiej ambasadzie Holandii, w Polsce nauczyła się języka i opowiadała o znaczeniu literatury polskiej i jej poczytnym miejscu w europejskiej kulturze. Już dawno nie słyszałem tylu pięknych słów o Polsce i jej pisarzach, wypowiedzianych w dodatku przez obcokrajowca. Ale pani ta powiedziała też, że Karol Lesman tłumaczy od wielu już lat „Widnokrąg” (w ubiegłym roku, czy może dwa lata temu, wyszedł

w Holandii „Traktat o luskaniu fasoli” w jego tłumaczeniu, napisany przecież dużo później) i ma to być chyba jego opus magnum, którego nie chce skończyć, bo... nie potrafi się z tą książką rozstać i wysłać wydawnictwu. Pani ta powiedziała też coś więcej; że była to jej pierwsza przeczytana po polsku książka i że uważa ją za najlepszą książkę, jaką przeczytała w... życiu (myślę, że Pani była na tyle dojrzała, żeby parę rzeczy zdążyć już w życiu przeczytać). I opowiadała o niej z takim przejęciem, z taką niemal miłością, że aż mnie, z jednej strony, wzruszenie za gardło chwyciło i łąza się w oku zakręciła, a z drugiej strony złość jakaś zaczęła ogarniać, bo za diabła nie mogłem sobie tej książki przypomnieć i tych zachwytołów w jakikolwiek sposób w sobie potwierdzić.

Wróciwszy do domu pobiegłem na górę, gdzie wśród pozostałych „Myśliwskich” stał sobie również ów nienaruszony „Widnokrąg”. Zniosłem go więc na dół i położyłem w widocznym miejscu. Ale potem były różne wydarzenia, które spowodowały, że dopiero w połowie stycznia rozpocząłem lekturę. A dzisiaj – przed chwilą dosłownie – ją skończyłem. Więc kilka myśli na gorąco notuję, żeby nie zapomnieć.

Od dawna dziełem, na swój prywatny użytek, pisarzy plskich na dwie z grubsza kategorie: tych, co piszą tak, jak ja mógłbym pisać (jakbym umiał pisać!) – to tacy, jak np. Tadeusz Konwicki – i takich, co piszą w sposób tak odległy od jakichkolwiek moich możliwości, że aż dech zapiera. Do tej drugiej kategorii zaliczam właśnie Wiesława Myśliwskiego. Chyba nie umiem nawet dokładnie sprecyzować, co właściwie mnie tak urzeka w jego prozie, prozie, która nie jest wcale łatwa, nie jest „pasjonująca”; toczy się wolno, jak rozległa rzeka po równinie, pełno w niej dłużyzn, powtórzeń, przeskoków w czasie, w których chwilami ciężko się połapać, a przecież ja się od niej z największym trudem odrywam, jakby to nie wiem jaki był kryminał. Może to ten piękny język? A może sposób, w jaki Myśliwski potrafi opisać uczucia; niemal nigdy nie wprost, tylko właśnie przy pomocy jakichś specyficznie rozłożonych akcentów, jakichś podszeptów, jakiś dróg okrężnych, dających tylko posmak tych wielkich namiętności, które się gdzieś tam czają, które tymi ludźmi targają, które tych ludzi łączą? To samo dotyczy zresztą sposobu, w jaki opowiada historię; nigdy nie wprost, nigdy nie oceniając, nie szufladkując, nie wymieniając nawet kto jest kto – my sami powinniśmy wiedzieć, kto był kim, po której stał stronie, czym się wslawił lub



zniesławił. A jeśli tego nie wiemy, tym gorzej dla nas, bo lekturze tych książek to nawet nie musi szkodzić. Może właśnie na tym polega ich uniwersalność, ich przyswajalność przez różnego czytelnika bez względu na to, jakiej jest narodowości. Bo choć są to książki tak dogłębnie nasze – polskie – tak wyrosłe z naszego Kraju i z naszej historii, tak pozornie odległe od wszystkiego, co „zachodnie”, że może paradoksalnie dlatego właśnie znajdują czytelnika wszędzie. Bowiem przekazują nam jakąś prawdę o ludziach, o ich uczynkach, o ich postępowaniu, o ich historii uniwersalnej, a-geograficznej i a-politycznej. Znajdziemy tu kawałek polskiej historii ubiegłego wieku opowiedzianej niemal na zasadzie strumienia świadomości; pełno tu przeskoków w czasie, często bez jakiegokolwiek ostrzeżenia, w kolejnym zdaniu, albo nawet tylko po przecinku, łądujemy w zupełnie innym świecie, choć generalnie akcja rozgrywa się w dwóch miejscach; w jakiejś, niewymienionej z nazwy i chyba trudnej do zlokalizowania, wsi oraz w nadwiślańskim mieście, które dosyć łatwo udaje się zidentyfikować jako Sandomierz. Opis okresu wojny na wsi oraz powojennych, jakże trudnych, lat w mieście – a właściwie gdzieś tuż pod nim – jest tyleż wstrząsający, co porywający swoimi niedopowiedzeniami. Autor nikogo nie ocenia za jego postępowanie, nikogo nie rozlicza, nikogo nie obwinia. Pokazuje za to coś, co zdawałoby się oczywiste, a co dla tylu ludzi jest tak trudne do zaakceptowania: że człowiek z jego uczynkami nigdy nie jest czarno – biały, jednoznacznie dobry czy jednoznacznie zły. Że jest wielką manipulacją wmawianie nam, że jest się albo tylko bohaterem albo tylko szują. Jedno i drugie zależy zapewne przede wszystkim od okoliczności, w których się znajdziemy, a granica jest czasami wyjątkowo cienką nitką. Wiesław Myśliwski uświadamia nam to po raz kolejny. I tylko wielka szkoda, że nie wszyscy nasi politycy wydają się czytać Myśliwskiego (przepraszam, miało nie być o polityce!)

Wielka to doprawdy jest literatura i wielkiej klasy Autor. ■

Biała Baśń



ALEK SILBER

... a kiedy biją dzwony, to wiesz, że świta.

Wtulony w ciepłą pierzynę, wychylasz nos i na wpół otwartym okiem zerkasz na okno. Wzrokiem starasz się przebić figlarne kwiaty mrozu na szybie, by dojrzeć kolor nieba. Leżysz tak jeszcze przez chwilę, by pomarzyć o Białej Baśni. A nuż się spełni, ot choćby dziś. Potem wychodzisz na balkon. Wdychasz rześkie, mroźne powietrze i patrzysz na śpiącą wioskę, wtuloną w kotlinę w cieniu masywnych szczytów. Wsłuchujesz się w harmonię, w której dźwięk dzwonów, sople lodu z poddasza, oblodzone brzeży strumyka i kryształowe powietrze łączą się w alpejską symfonię o niepospolitym brzmieniu.

... bo gdy pada śnieg, Baśń króluje nad światem.

Wielkie, gwieździste płaty czystą bielą pokrywają dachy domków, balustradę mostku nad strumykiem, sanie, śpiących woźniców i pochylone konie. Ludzie, niczym nierealne postacie, przemykają skuleni pośród korowodu tańczących śnieżynek. Za przycupniętymi domkami mgliste kontury szczytów giną w mlecznej aurze. Słysząc ciszę. Widać ciszę. Czuć ciszę. Otwiera się Biała Baśń o krainie na końcu świata i na jego początku.

... a w kolejce słychać tupot szurających butów.

Niebieskie, czerwone, z klamrami z boku, z tyłu, z przodu. Buty wielkie i białe, małe i zgrabne. Buty stojące spokojnie, skaczące i te powoli sunące do przodu, do kolejki linowej. Obok butów sterczące kijki i narty. W kolejce wszyscy są równi, nie ma tu wyczynowców ani początkujących. Jest tylko oczekiwanie na chwilę, które nadejdą: na szum wiatru, grację zgrabnych zakrętów, na wznoszący się tuman śniegu i przytłumiony szus nart po śnieżnym puchu. Kolorowa gąsienica sunie wolno do przodu: roześmiani Francuzi, podśpiewujący Włoch, głośni Amerykanie, Niemcy. Starsza pani, przemysłująca bokiem wyrostki, gwarne grupki i samotni. W szkiełkach okularów odbija się kulisty kształt kolejki.

Rozjaśnia się. Płatki śniegu padają rzadziej, a na szarym płótnie nieba pojawiają się bladoniebieskie plamy. Czy wyjdzie słońce? Pełne nadziei spojrzenia unoszą się, to znów powracają do labiryntu poprzeczek, zakrętów i schodków. Jeszcze parę minut tupania, niezgrabnego biegu i oto już jest wagonik kolejki. – Hop, hop, hop, hop – nawołują obsługujący. Czekający zrywają się z letargu, biegną niezgrabnymi krokami, narty do góry, kijki w uchwytach grubych rękawic. Jeszcze tylko zgrzyt zatraskiwanych drzwi, daleki dźwięk dzwonka i wagonik się unosi się do góry. Wszyscy oddychają z ulgą.

Oddalają się postacie pozostałych na dole. W dole pozostają domki, strumyk, drewniany mostek, wątle dymki kominów, drzemiący woźnice i buchające parą konie. Wszystko to maleje i ukazuje się cała wioska, niczym dziecięca plansza. Domki stoją nieruchome, niewinne, bezbronne. Kontury spadzistych dachów rzeźbią kształty w biele. Panorama rozszerza się ukazując zakręt drogi za wioską, odległą wieżyczkę kościoła, pocztę. I oto po chwili otwiera się kolejna kartka Białej Baśni.

Hop, hop, hop, hop... wysypują się narciarze z wagonika. Narty i kijki na przemian uderzają w cementową podłogę. Jeszcze jedno przejście, zakręt korytarza, już dochodzi powiew mroźnego wiatru, a blask słońca raz i wzrok.

... bo na Olimpie mieszkają bogowie.

Wokół śnieżne szczyty, nad nimi lazurowy błękit, poniżej biel łagodnego zbocza nartostrady. W ruch idą zapięcia, rękawice, okulary, kremy. Jeszcze tylko kołnierze do góry, krótkie spojrzenie na stok i zjazd. Tłumek rozpierzcha się po szerokiej śnieżnej wstędze.

Milnik gwar. Nastaje cisza i spokój, tylko gdzieś w dole migają jeszcze malejące sylwetki narciarzy. Nagle pozostajesz sam na sam z Białą Baśnią.

Lecz Baśni nie da się opisać ani odmalować. Nie wyśpiewa jej poeta, nie zagra lutnia. Nawet ostre oko kamery nie ogarnie jej piękna. Baśń można jedynie przeżyć, odczuć. Wszak to nie tylko surowe linie poszarpanych szczytów, nie tylko jasna biel na tle czystego błękitu. To majestatyczny ogrom z mistyczną obecnością niewidzialnej ręki Stwórcy. To nieskończona ilość dodatkowych wymiarów: przestrzeni, czystości, klarowności, niemal uchwytnej próżni eteru.

A wokół góry... przed tobą, za tobą, z lewa, z prawa, wszędzie, bez początku, bez końca, z nieskończoności w nieskończoność, niczym widok ze środka czarodziejskiej kuli.

Na najbliższych skałach, na tle białego puchu widać szare kreski kamienia i jego porowatą fakturę. Dalsze szczyty łagodnieją za woalką muślinowej mgiełki.

... i to powietrze. Kryształowe, klarowne, ostre, lekkie, jakby nie istniejące, bez zapachu, mroźne. Lecz odurzające.

... i ta cisza, bezruch. Świat niemy i nieruchomy, a zarazem pobudzający do życia, wyostrowający zmysły. Nie dlatego, że zabłąkany czarny ptak na niebie lub że choiny przyprószone śniegiem.

... i barwy. Nie te beżmyślnie porozrzucające w krzykliwym przepychu tropikalnej plaży, lecz kolory surowe, oszczędne, ascetyczne w czystości stylu. Pod chłodnym, głębokim błękitem – biel, a na niej korowód roztańczonych iskierek, kolorowych przyrzmatów śnieżynki mieniących się przy najmniejszym ruchu niczym bajeczny kalejdoskop.

A czasem się zdarzy, że w powietrzu zawiruje milion śnieżnych gwiazdek i nagle stajesz pośród roztańczonej, rozwichrzonej tęczy chaotycznych iskierek, tak subtelnymi, że niemal niewidzialnymi, skrzących się niczym pył niebiański. I czujesz się urzeczony, odurzony. Wiesz, że tak jest w raj, że tymi gwiazdami przystrajają najwyższe progi niebios. Głos ci w głębie w krtani, choć krzyżeć pragniesz tak głośno, aby cię usłyszały wszystkie szczyty, aby zadrgały miliony skrzących się płatków śniegu. Czujesz jak ty i świat, świat i ty, sami we dwoje, w duchowej spójni, w wielkim uniesieniu... I trwasz tak w bezruchu, nie wiesz, rok czy chwilę. A myśli są bez słów... Przeżywasz ślinę. Słychać jakiś głos. Wyrwasz się z zadumy, posuwasz się krok, potem następny, odpychasz się kijkami...

... i jazda.

Najpierw łagodnie, szerokimi zakosami, w lewo... kolana razem... w prawo... sylwetka lekko pochylona, rozluźnić mięśnie, ramiona rozwarpte... cichy poślizg nart na ubitym puchu... w lewo... w prawo... i oto wpadasz w rytm... czujesz jak biodra, kolana, całe ciało, łączą się z nartami w harmonijną całość, jak płyniesz po łagodnej fali śniegu. Miętko, naturalnie, z gracją... więc przyspieszasz, w uszach szum pędu, w oczach lży wiatru, obok pędzi twój cień i już nie wiesz, gdzie on, a gdzie ty, gdzie błękit, gdzie biel... Wszystko zlewa się w wielkim upojeniu... i czujesz, jak dusza twa unosi się hen wysoko, niczym szybujący ptak... i wzlatujesz nad swoją wyśnioną krainą, a wiatr się w tony muzyk przemienia, więc śpiewasz wraz z wiatrem, z górami, ze śniegiem, z jodłami, z błękitem i ptakiem, co samotnie... Usta szeroko otwarte, a wiatr mroźny przez gardło, przez skronie...i śpiewasz, głośno, najgłośniej, bo serce, bo dusza się z piersi wyrывa, by śpiewać, by krzyżeć, że czuje, że jest, że żyje...

Niepewność 2018



JERZY SKOCZYLAS

(tekst napisany na kanwie wiersza Adama Mickiewicza „Niepewność”, który w oryginale, z piękną muzyką Jana Kantego Pawлуśkiewicza, spopularyzował niegdyś Marek Grechuta. Kto ma ochotę, może sobie zanucić)

To się zaczęło w biurze kiedy z rana, niechcący twego dotknąłem kolana, na domiar złego zapomniawszy szklanki wypilem wodę z twojej filiżanki, a ty mi z miejsca zadałaś pytanie: Czy to przypadek? Czy molestowanie?

A potem w windzie trąciłem cię łokciem i twoją rękę musnąłem paznokciem, winda szarpnęła, o ścianę się wsparłem i o twe biodra lekko się otarłem, a ty natychmiast zadałaś pytanie: Czy to potknięcie? Czy molestowanie?

A już do trumny gwóźdź to był i basta, jak pożyczyłem od ciebie flamastra. I gdy notatki wszystkie poczyniłem, to nieopatrznie do ust go włożyłem, a ty krzyknawszy wyraziłaś zdanie: Teraz mam pewność! To molestowanie!

Finał tej sprawy był dość oczywisty, doniosłaś na mnie ty i feministki. Prokuratorka przesłuchawszy strony, spojrzała na mnie, mając wzrok szalony i jedno tylko zadała pytanie: Jak długo trwało to molestowanie?

W mrocznym areszcie cichuteńko płacząc, wolnego świata prędko nie zobacząc. Mam postawione poważne zarzuty, spod pryczy sterczą bez sznurówek buty, a w głowie myśli kotłuje się krocie: Czy kara śmierci? Czy też dożywocie? ■

Mandat za wycieraczką



**ANDRZEJ NIEWINNY
DOBROWOLSKI**

Wczoraj po południu, podjeżdżając w sprawie drobnych zakupów pod osiedlowy wazrywniak, z braku miejsca do zaparkowania zatrzymałem się nieprzepisowo przy krawężniku. Jadąca za mną dziewczyna zrobiła to samo. Wyszliśmy ze swoich aut mniej więcej równo, nie wiem, z mądra czy z głupia frant zapytałem po tutejszemu: „Nie boisz się tak parkować? Przecież możesz dostać mandat”. „A ty się nie boisz? Ja tylko na moment po papierosy”. „Ja też tylko na małą chwilkę, więc co? ryzykujemy?” Uśmiechnąłem się, dziewczyna się odśmiechnęła i na tym kontakt towarzyski się zakończył. To znaczy jej się zapewne tak wydawało, bo ja, nie wiadomo czemu, może bo było ślisko, potknąłem się i wpadłem prosto na pomysł: „Zrobię jej kawał i wetknę za wycieraczkę

mandat. Za 600 koron (ca 230 zł.)” Miałem akurat taki, wyjęty spod wycieraczki auta stojącego pod katolickim kościołem w centrum miasta. Wyłącznie ze współczucia, bo potrafię sobie wyobrazić, jak wielka fala szlachetnej miłości wobec bliźnich utrzymujących się ze spacerowania po ulicach opanowuje nas na widok żółtej kartki za wycieraczką. Zwłaszcza kiedy uduchowieni, po spowiedzi i przyjęciu komunii świętej, natchnieni wszechmiłosiernym duchem Pana i wiarą w ludzi wychodzimy z kościoła po niedzielnej sumie. Jakaż to radość nas ogarnia, kiedy z nagłą i bez uprzedzenia dowiadujemy

się, że w tym miesiącu nasza pensja będzie pomniejszona o całą jedną dniówkę. Dokładnie równowartość raty za fortepian. I to absolutnie nie z naszej winy, a tylko dlatego, że parafia nie zadbała o wynajęcie dostatecznej ilości miejsc parkingowych dla uczestników niedzielnych nabożeństw.

Jak pomyślałem, tak zrobiłem. Mandat – duży, żółty, gdyby przypadkiem ktoś próbował go nie zauważyć – włożyłem pod wycieraczkę, a sam schowałem się autem za ciężarówką. Czekam. Po chwili idzie. Dziarsko w stronę auta. Zatrzymała się, spostrzegła mandat (poza autem nie było jej góra 10 minut!) i zaczęła gdzieś



dzwonić. Widać było, że w sprawie mandatu, bo gestykulując nerwowo, mówiła podniesionym głosem z wyraźną egzaltacją. Podszedłem, poczekałem, aż skończy i z fałszywą troską w głosie twierdząco zadałem pytanie: „I co, jednak dostałaś? Przyjechali parę sekund po tym, jak odeszłaś. Ja uciekłem, dlatego nie mogłem pobiec do sklepiku, żeby cię ostrzec. Ile dostałaś? ” „600 koron” Cooo!? 600 koron?! – udałem zdziwionego – mój boże, bidulinko, tyle pieniędzy. Niemożliwe, pokaż mi ten mandat”. Rozprostowała żółty pasek i pokazała wysokość upominku. 600 koron. „Słuchaj, tak mi cię żal. Daj mi ten mandat, zapłacę go za ciebie”. „Ależ, gdzież, nie żartuj, nie będziesz płacił za mnie mandatów!” „Trudno, jeszcze raz ci współczuję. Hej”

Po kilku krokach zawróciłem i z udawaną skruchą przyznałem się do żartu. Radości nie było końca! Pewno gdybym ją zaprosił do siebie na kawę, z podniecenia nie byłaby w stanie odmówić. Niestety w moim wieku kawy powinno się już unikać, więc rozstaliśmy się tylko w serdecznych uśmiechach.

Wracając do ukrytego za ciężarówką auta, znów potknąłem się dość nieszczerliwie (tym razem o krawężnik) i kolejny raz wpadłem prosto na czający się widać na mnie pomysł. Najpierw pomysł podpowiedział mi przypomnienie sobie własnego przekonania o dobroczynności losu, który zsyła nam wyłącznie to, co dla naszego dobra jest w danej chwili optymalne. Niestety, los ze swej natury bywa kapryśny, a często wręcz złośliwy. Złośliwością jaką się popisuje wobec mnie, jest pozostawianie mnie sam na sam z pomysłem bez podpowiedzi jakiegokolwiek domysłu, co z tym fantem zrobić. Bo nie zawsze (a raczej chyba nigdy) owo optymalne dla naszego rozwoju, jak je nazywamy, wydarzenie losowe bywa z wyglądu jednoznaczne i oczywiste. Los patrzy na nas z góry, widzi to, co było, co jest i co z tego wyniknie. Dla naszej orientacji pozostaje jedynie to, co jest aktualne teraz. A teraz znaczy teraz. Nie to, co stanie się za sekundę lub to, co miało miejsce przed sekundą. I jeśli „teraz” potkniemy się o krawężnik i wpadniemy nie na pomysł, a pod samochód, co spowoduje bezpośrednią konieczność spędzenia kilku dni w szpitalu ze złamaną nogą, w którym to szpitalu, mając sporo wolnego czasu, zakochamy się bez pamięci (nie wiem dlaczego bez pamięci, bo tego typu wydarzenia pamiętamy zazwyczaj do końca życia)... no więc zakochamy się dla odmiany na umór lub wręcz na zabój w przepięknej Krysi pielęgniarce, z którą spędzimy czterdzieści dwa najszcześniejsze w swoim życiu lata w otoczeniu kochających dzieci i wspa-

niałych wnucząt... no więc... no więc... można bez cienia wątpliwości stwierdzić, że skojarzenie krawężnika z małżeńskim szczęściem łatwe, jeśli w ogóle możliwe, nie jest. Nawet przy choćby niewiadomo jak rozwiniętej intuicji, wiedzy o życiu i niebotycznym poziomie inteligencji nie jesteśmy w stanie powiązać jednego z drugim. Trudno się zresztą dziwić: bywa że końca z końcem nie udaje się nam związać, by o sznurówkach nie wspomnieć, a co dopiero krawężnik z pielęgniarzkim czepkiem Krysi. Z czego wynika jasny jak ślepa noc wniosek, że naszym losem zarządza tylko i wyłącznie nasz los. Czy się nam to podoba, czy wolelibyśmy zająć się tym sami.

Teraz, po dokładnym zrozumieniu stosowanego przez los trybu bezwarunkowej wobec nas życzliwości, można sobie zadać pytanie dotyczące konkretnej sprawy mandatu, o czym zamierzałem wspomnieć tym tu rozciągniętym nieco jednym zdaniem. Oto ono: Czy da się choćby w najbardziej abstrakcyjny i niedomyślny sposób dostrzec cokolwiek pozytywnego w narażeniu bliźniej na – no dobrze, przyznajmy – na nieprzesadnie wyszukany żart? To, że dziewczyna odjechała z objawami szczęścia na twarzy, jest bez wątplenia pozytywne. Moja znajoma twierdzi, że prawdziwego, paraliżującego wręcz szczęścia doznała wtedy, kiedy zgubiła torebkę z kluczami do auta, domu i garażu, z kartą kredytową, paszportem i prawem jazdy, by nie wspomnieć o portmonetce z gotówką, którą po trzech dniach zupełnie przypadkowo znalazła w szafce na narzędzia w garażu. No dobrze, ale ja przecież niczego nie zgubiłem, niczego nie znalazłem, uradowałem się tylko spowodowanym przez siebie cudzym żalem na szczęście przemienionym w śmiech.

Rozejrzałem się wokół za czymś, o co mógłbym się jeszcze raz potknąć, ale pomysł tym razem był szybszy i pojawił się jakby na ekranie jakiegoś tajemnie schowanego przed świadomością czytelnika w formie prostego nieskomplikowanego pytania: „A gdyby mandat występujący w zabawie jako rekwizyt nie pochodził spod wycieraczki cudzego, a twojego zaparkowanego pod kościołem auta?”

No cóż? Trudno odmówić zachęty do przeprowadzenia eksperymentu. Ofiara mojego niezbyt wyszukanego dowcipu zapewne zrobiłaby to, co ja sam jej proponowałem. „Daj mi ten mandat, zapłacę za ciebie.”

Takie to zbytki mogą przyjść do głowy człowiekowi narazonemu na złośliwość losu. Na który należy bacznie uważać, a przy krawężnikach zwłaszcza. ■

Alicja Grygierczyk

Trzecia wizyta u Pustelnika

Trzaskam drzwiami. Mam dość.

Wychodzę. Jadę do Pustelnika.

Tym razem, drzwi pustelni są uchylone.

- Dzień dobry! - wołam.

Nikt nie odpowiada.

Ostrożnie wchodzę do środka.

Pod sufitem wisi ogromny

bukiet dzikich róż.

Kładę się na pryczy i

przyglądam kwiatom.

Jedwabiste, biało-różowe

płatki, każdy w innym

odcieniu, niepowtarzalne.

- Coś tak doskonale pięknego

może stworzyć tylko natura. Nie

uda się to żadnemu hodowcy

- myślę. Zastanawiam się jak

Pustelnik to zrobił. W pustelni nie

widzę noża, a łodygi róż pełne

są ostrych kolców. Zrywając

je musiał się pokaleczyć.

Jest tyle innych kwiatów

dookoła, a on wybrał róże.

Patrzę na ten bukiet i wiem,

że też chciałabym go mieć. Jest

coś mistycznego w połączeniu

tego delikatnego piękna z

kolcami. Coś bardzo mi znanego.

Nie czekam już na Pustelnika.

Wracam do ludzi. Ze zgodą na

kolce.

Nagroda Świadek Historii – IV edycja

(dla osób i organizacji spoza Polski – zgłoszenia do 30 czerwca 2018 r.)

Institut Pamięci Narodowej ogłasza czwartą edycję międzynarodowej nagrody „Świadek Historii” dla osób i organizacji spoza Polski. Jest to honorowe wyróżnienie, ustanowione w 2009 r. zarządzeniem Prezesa IPN i przyznawane przez Instytut Pamięci Narodowej. Otrzymują je osoby i instytucje szczególnie zasłużone dla upamiętniania historii Narodu Polskiego oraz wspierające IPN w realizacji ustawowej działalności w obszarach edukacyjnym i naukowym. Wśród dotychczasowych laureatów z terenu Polski znalazło się liczne grono kombatan-tów, nauczycieli, działaczy społecznych i samorządowców. Decyzją Prezesa Instytutu w 2014 roku zasięg nagrody rozszerzono o edycję mającą za zadanie szczególne uhonorowanie osób działających poza granicami kraju.

Zapraszamy do zgłaszania osób i instytucji spoza Polski, szczególnie zaangażowanych w pielęgnowanie polskiej pamięci historycznej, dbających o zachowanie, propagowanie i pogłębianie wiedzy o historii najnowszej naszego kraju oraz odkrywanie zapomnianych faktów czy osób zasłużonych dla Narodu Polskiego. Laureatem nagrody może zostać osoba niemająca polskiego pochodzenia.

Wnioskować można także o uhonorowanie pośmiertne.

Opis (w objętości do 3 stron) powinien uwzględniać działania mające na celu pielęgnowanie pamięci historycznej o Polsce i Polakach poza granicami naszego kraju oraz wspierające IPN w realizacji działalności w obszarach: edukacyjnym, naukowym i wydawniczym (przykładem takiej działalności jest gromadzenie pamiątek związanych z naszą historią, poszukiwanie, zbieranie i archiwizowanie dokumentów jej dotyczących, dbanie o cmentarze czy pomniki, projekty popularyzujące dzieje najnowsze Polski itp.). Instytut Pamięci Narodowej, zgodnie z ustawą o IPN z dn. 18.12.1998 r., zajmuje się wydarzeniami z najnowszej historii Polski, czyli tymi, które miały miejsce pomiędzy 8 listopada 1917 r. a 31 lipca 1990 r. W związku z tym nagradzane są działania dotyczące tego okresu.

Wniosek o przyznanie nagrody powinien zawierać dane kandydata, opis jego zasług uzasadniających przyznanie nagrody, dostępne wnoskodawcy kopie dokumentów poświadczających osiągnięcia kandydata. Do wniosku należy dołączyć zgodę kandydata na zgłoszenie (nie dotyczy kandydatów zgłaszanych pośmiertnie). Wyłącznie pisemne zgłoszenia należy nadsyłać do dnia 30 czerwca 2018 r. (decyduje data stempla pocztowego) na adres: **Instytut Pamięci Narodowej, Biuro Edukacji Narodowej, ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa, („Świadek Historii”)**

W sprawie nagrody można również kontaktować się z Katarzyną Miśkiewicz, pisząc na adres e-mailowy: swiadek.historii@ipn.gov.pl.



axell employment

adding value together

Looking for a new job in production, logistics or technical?
Axell Employment has the right job for you!



Technical,
production
or logistic
skills
wanted!

Work
at big
or small
customers
in the
nearby
area.

Get Axell
housing
and
transport
from and
to work.

Work
together
with
friends and
family.

Payments
every 4
weeks,
right on
time!

Native
speaking
coordinators
at our
office for
24/7
support.

Contact us!

jobs@axell.nl or +31 13 507 5440

www.polen.travel



POLISH
TOURISM
ORGANIZATION



**JOIN US.
IN KRAKOW.**



Move Your Imagination